



Plusy „Portretów”

Obejrzałem w grudniu „Portrety”, włożone w telewizor przez TV Kraków i parę słów o nich wpisałem w swój kącik w „TEMI”. Spodobał mi się rzadko spotykany telewizyjny kształt krakowskiego programu, portretującego ludzi coś dobrego, ciekawego, pożytecznego, czyniących dla kultury. No, a w „Portretach” styczniowych odnalazłem jeszcze jeden ich plus!

W styczniowym programie Malina Malinowska - Wollerz sportretowała Halinę Gryglaszewską, znakomitą aktorkę, reżyserkę, dyrektorkę w latach 60-tych Teatru Rozmaitości, mającego dziś szyld - Teatr Bagatela. I „Portret” w styczniu podobnie skomponowano. Inteligentna Malinowska-Wollerz nie wciskała pytań - jak się zwykle czyni w takich programach - w Halinę Gryglaszewską. Przed kamerą była tylko Gryglaszewska. Siedziała sobie w garderobie Teatru im. J. Słowackiego, gdzie teraz gra gościnnie w widowisku „Czarownice z Salem”, a dochodzili do niej ludzie, którzy znają jej wewnętrzny rysopis, orientują się co kwateruje w jej głowie i duszy. Ona króciutko z nimi rozmawiała, ona ich pytała, oni ją pytali, wspomiano, wzdychano, dotykano różnych spraw. Była przy niej Barbara Sass, reżyserka „Czarownic z Salem”, Krzysztof Orzechowski, sterujący pięknym Teatrem im. J. Słowackiego, sprawny aktor Krzysztof Jędrysek, Jerzy Goliński, który ładnie gra na scenie i ładnie nią komenduje, jako reżyser (w moich latach tarnowskich, współdziałał, podpierał tutejszy teatr), byli jeszcze inni i ja stanąłem na baczność przed moją mądrą, wypełnioną dobrymi pomysłami ongiś szefową, Haliną Gryglaszewską...

Otóż odmienna, powiedziałbym, kompozycja „Portretów” - co się je zbyt twardo nazywa programem publicystycznym - podczas których nie wyjmuje się pytań, wpisanych w kartkę, leżącą przed prezenterem, gdy nie ma przepytawca, daje większą swobodę myślenia człowiekowi, zaproszonemu przed kamerę. Można go lepiej poznać.

Drugi zaś plus „Portretów” to powracanie do ludzi, którzy pomogli krakowskiej kulturze swoimi działaniami, pracą, talentem. W czasach Haliny Gryglaszewskiej teatr przy ulicy Karłowickiej wysoko szybował, niekiedy wyżej od Teatru Starego. Tu debiutowało wielu zdolnych aktorów, pokazywano ciekawe spektakle nie tylko na scenie widowiskowej. Zdrowy żywot miała też scena kameralna. Trochę więc „Portrety” słusznie naruszają krakowski obyczaj: pomniki stawia się paru ludziom, im tylko uchyla się kapelusza, a reszcie cisza, cisza...

RYSZARD SMOŻEWSKI